Rok VI. Katowice, dnia 10 października 1933 r. Nr. 15.



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

JADĄ UŁANI...

(Święto jazdy polskiej w Krakowie.)

Czekamy na rozpoczęcie defilady. Wszystkie oczy (a jest nas na samych trybunach kilka dobrych tysięcy widzów) spoczywają na postaci, w siwy mundur odzianej, samotnie stojącej na czerwonem podjum, wysuniętem sporo przed trybuny. Nie zdobi jej żaden strój paradny, żadne złote szamerunki, a mimo to płynie od niej na nieprzeliczone tłumy prąd niewypowiedzianej siły i powagi. Marszałek Piłsudski...

A tło jego dla widzów z trybun stanowi nieprzeliczone mrowie ludzkie, odcięte od zielonej płachty Błoń żywym łańcuchem kordonu. Setki tysięcy ludzi przybyło ze wszystkich stron Polski patrzeć, jak to Marszałek Piłsudski będzie odbierał defiladę 12-tu pułków kawaleryjskich, które zjechały tu, by uczcić świetne zwycięstwo genjalnego wodza, Jana Sobieskiego. Olbrzymi mur ludzki pstry i ruchliwy zamyka nam horyzont wzdłuż całej długości Błoń.

Duża przestrzeń, dzieląca nas od tamtej strony widzów, tłumi wszelki jej gwar. Trybuny są ciche, skupione. Wtem odzywa się głos trąbki automobilowej, zaraz potem orkiestra rozpoczyna hymn narodowy, wszyscy odsłaniają głowy i wstają z miejsc — przed trybuny zajeżdża ze świtą Prezydent Rzeczypospolitej. Na trybunach wznosi się gromki okrzyk: niech żyje! Pan Prezydent kłania się, uśmiecha i zdąża powoli do loży honorowej. W dwie minuty potem zajeżdża w pełnym galopie pierwsza orkiestra ułańska, ustawia się w pewnej odległości naprzeciw podjum Pana Marszałka i rozpoczyna grać marsza. W ślad za nią sunie szeroką ławą pierwszy pułk jazdy. Szeregi koni wyciągnięte w sznur, furkocą barwne chorągiewki na lancach, błyszczą wyciągnięte szable dowódców...

Cichy szmer przechodzi przez tłum. Jakaś pani koło mnie ociera łzy. Oczy moich sąsiadów błyszczą. Panuje cisza, ale nie jest to cisza obojętności, lecz cisza najwyższego napięcia i wzruszenia.

Nadjeżdża druga muzyka. Zmieniają się. Migają ich wesołe, ozdobne mundury. Nadciąga dobrym kłusem następny pułk konnicy — i jeszcze następny. I tak nas ich mija dwanaście. Całe Błonia pokryły się żywą falą jeźdźców i koni. Płyną nieprzerwanie szeregi polskiego wojska...

* * *

Jeśli spojrzymy wstecz, to ujrzymy ciekawy fakt. W ciągu dziejów, w razie tragicznej potrzeby, wojsko nasze dokonywało zawsze cudów waleczności. Grunwald, Kircholm, Wiedeń, powstania, Legjony, to wiekopomne pomniki tego męstwa.

(Dalszy ciąg na str. 180).

Szarą drogą maszerują harcerze. Złapie ich czasem jesienna szaruga, wiatr ich czasem wysmaga i wczesne zimno wymrozi. Nic to — maszerują naprzód pomni swych zamierzeń, niezrażeni trudami kroczą dalej, czy to będzie szara droga, biegnąca przez pola i lasy, czy też droga żmudna codziennego życia...

„Wielkie Bucze“.

Przewodniczący Z. H. P., dr. M. Grażyński, pisał 2 tygodnie temu w „W Kręgu Wodzów“: „Mam przekonanie, że w najbliższych miesiącach przygotujemy programy, oraz podejmiemy inicjatywę w kierunku wybudowania na Buczu drugiego budynku, tak, by kwatera Żeńska i kwatera Męska miały osobny punkt oparcia dla swej akcji kształcenia sił instruktorskich.“ Nie na drugim budynku ograniczają się jednak plany druha Przewodniczącego. Chodzą słuchy o dużym ośrodku rolnym, gdzie trzy szkoły instruktorskie znajdą oparcie gospodarcze... Mówi się o specjalnym programie szkolenia starszyzny dla młodzieży wiejskiej, który oparty ma być o fachowe przygotowanie rolnicze... Trudno jednak przeniknąć tajemnice, ukryte w głębi gmachu Województwa Śląskiego, gdzie tyle się już zrodziło wielkich planów, harcerstwa dotyczących, tyle wsiąkło rzetelnej pracy i wysiłku nad zapewnieniem Związkowi warunków do świetnego rozwoju!

To jedno jest pewne, że już podjęto prace przygotowawcze nad realizacją tych szerokich planów. Oto w chwili, gdy ten numer „Na Tropie“ wędruje do Was, w Katowicach odbywa się już pierwsza na ten temat konferencja, na której szereg naszych czołowych instruktorek i instruktorów referuje wyniki swoich wstępnych badań i przygotowań, omawia plan działania, pracuje nad programami, nad środkami realizacji zamierzenia. „Wielkie Bucze“ już się robi. Niedługo dowiemy się dokładnie, jak ono będzie wyglądało i wtedy — przyjdzie czas na nasze działanie. Według bowiem słów druha Przewodniczącego „wszystko to ma się dokonać własnym wysiłkiem organizacji“. A organizacja, to my wszyscy. Każdy więc z nas musi ponieść wysiłek i to duży wysiłek, by dopomóc do dźwignięcia tej twierdzy, która osłoni serce Związku i będzie nas bronić przez wszelkiem złem w łonie organizacji. Jakich bowiem będziemy mieć wodzów, takie będzie harcerstwo. Najwyższą więc troską musimy otoczyć miejsce, które wychowa nam dobrych wodzów.

Gdy przyjdzie czas, wszyscy staniemy do budowy „Wielkiego Bucza“! Radosna to będzie praca, choć niejeden wysiłek trzeba będzie ponieść. Poniesionemi trudami mierzyć będziemy wartość niesionej na Bucze pomocy.

Czy pamiętasz o wielkim konkursie z 14-go numeru „Na Tropie“?

Pierwszą nagrodą jest dowolnie wybrany ekwipunek polowy w cenie 50 złotych.

Ze świata skautowego.



Skaut hinduski.

SKAUT — JUNAK, pismo młodzieży czeskiej poświęca w pierwszym powakacyjnym numerze wiele miejsca harcerstwu polskiemu, wizycie polskich harcerzy u prez. Masaryka, przemarszom harcerzy polskich przez Czechosłowację itd.

W KASABLANCE (Marokko franc.) urządzili skauci zbiórkę starych ubrań dla bezrobotnych. Ale nie udało się im. Nikt nie chciał dawać starych ubrań. Zebrali wprawdzie 200 ubrań męskich, 200 koszul, 200 butów, mnóstwo kapeluszy i in., ale to nie były rzeczy stare. W Kasablance są pewnie bogaci ludzie, bo dawali też pieniądze, ale pieniędzy nie brano.

NA ISLANDJI mieszka 100.000 ludzi — mniej niż w Katowicach, ale organizacja skautowa jest. Ma 500 członków, wybitne poparcie rządu i rozwija się, mimo panującego tam zimna, doskonale.

W PAŃSTWACH POŁUDNIOWEJ AMERYKI mają skauci wiele sposobności do spełniania dobrych uczynków. Nie ustają tam bowiem rewolucje, a podczas rewolucji ludzie dobrej woli też mają dużo do roboty. Przy okazji ostatniej rewolucji w Brazylji 23 starszych skautów pełniło 3 miesiące dobrowolną służbę w czerwonym krzyżu zarówno jako sanitarjusze, jak i jako wartownicy, posłańcy, tragarze, szoferzy aut ratunkowych i in. Inni skauci pełnili służbę poza frontem, opiekując się zwłaszcza wdowami, dziećmi i uciekinierami.

ARCYKSIĄŻĘ FARONK Egipski złożył niedawno przyrzeczenie skautowe.

SZYBOWNICTWO od czasu Jamboree i lądowania dha Kulli w Budapeszcie, ogromnie interesuje wszystkie organizacje skautowe. Niemal każdy numer angielskiego „The Scout“ pisze o szybowcach, szybownictwie, szybownikach

DLA KANADY rok 1932 był rokiem największego rozwoju, pracy i uznania dla skautingu. Skauci brali udział jako nadzwyczajni delegaci w Królewskiej Konferencji Ekonomicznej; współpracowali z uczonymi w uniwersytecie Mc. Giu w pracach nad wytyczeniem linji cienia elipsy słonecznej; prowadzili pracę wychowawczą drużyn w szpitalach i ochronkach; brali czynny udział w niesieniu pomocy bezrobotnym (w czasie Wielkanocy zebrali kilka tysięcy jaj), zwłaszcza w dostarczaniu aprowizacji; organizowali na licznych zjazdach, wystawach itp. stacje pierwszej pomocy, przechowalnie dla zgubionych dzieci. W wielkim „dobrym uczynku“ na Boże Narodzenie, podlegającym na zbieraniu zabawek dla biednych dzieci, wzięło zorganizowany udział 156 miast.

Zuchów ma Kanada 23.000, a przybytek roczny wyniósł 3,5%. Ogółem skautów jest 62,250.

19-TA KENSINGTOŃSKA (Anglja) miała w czasie letniego obozowania duże żniwo dobrych uczynków. W czasie jarmarku w pobliskiem miasteczku pokazali ludności szereg prac skautowych. Popis podobał się bardzo. Na zakończenie urządzono kawał: boks w zwolnionem tempie. Jak w kinie. Salwy śmiechu nagrodziły dobrych wykonawców. — Pozatem na tymże jarmarku udało się im znaleźć zaginione dziecko, a na jednej z wycieczek ugasić pożar trawy zapalonej iskrami z lokomotywy.

G. H. WOODHOUSE, skaut z Reading (Anglik) ma 15 lat i jest pilotem. Twierdzi, że w 6 godzin można się nauczyć prowadzić samolot.

UZNANIE DLA SKAUTINGU KANADYJSKIEGO. Na gubernatorskim gmachu w Ottawie, stolicy Kanady, wmurowano tablicę, na której wymieniono zasługi skautingu kanadyjskiego, oddane państwu i społeczeństwu. Przedewszystkiem są tam wymienione czyny z okresu wielkiej wojny, dalej przy znanych pożarach lasów, wychowaniu młodzieży wiejskiej itd. To wychowanie młodzieży wiejskiej polega przedewszystkiem na tem, że skauci z większych miejscowości i miast są w stałym pisemnym kontakcie z chłopcami przebywającemi na odległych fermach i małych osodach, których w ten sposób wychowują w skautowych zasadach Ma to znaczenie duże, specjalnie dla Kanady które ma bardzo rzadkie zaludnienie.

Wizyta na Buczu.

Ostatnie promienie słońca kładą się złotym blaskiem na buczańskie wzgórze. Ich oświetlenie nadaje łąkom odcień szmaragdu i przenika ciemną ścianę świerkowego lasu. Granatowe sylwetki Beskidskich gór odcinają się ostrym konturem od jasnego jeszcze nieba. Jest pięknie, jak tylko w tym uroczym zakątku ziemi pięknie być może...

Wchodzę do gmachu, gdzie już w świeżo właśnie odmalowanym hallu ogarnia mnie atmosfera czegoś bliskiego. Czuję dumę i radość, że harcerstwo posiada tak wspaniały przybytek, że tak tu czysto i ładnie, że na każdym kroku znać staranną, pieczołowitą i zapobiegliwą opiekę, od której Bucze jakby rośnie, nabiera godności i uroku.

Zastaję druhnę Łapińską na tarasie, otoczoną stosami papierów, teczek i aktów.

— Właśnie kończę generalne porządki w aktach Bucza — objaśnia mnie druhna Łapińska. Doprawdy, teraz dopiero sobie człowiek zdaje sprawę z tego, ile się tu w ubiegłym sezonie zrobiło.

— Tak, mimo, że interesuję się Buczem stale, zaskoczyły mnie wprost cyfry, ogłoszone w ostatnich „Skrzydłach". 362 harcerki i 62 harcerzy, którzy przeszli przeszkolenie w ciągu roku, to już poważne zasilenie terenu siłami kierowniczemi, a przytem tych 420 dzieciaków, które miały możność spędzić tu po trzy tygodnie w tak cudownych warunkach! I jeszcze zmieściło się przy tem 252 uczestniczek różnych odpraw i konferencyj. 1112 osób, które — nie licząc wszystkich niezarejestrowanych gości, przewinęły się przez Bucze w ciągu roku, aby odbyć tu pewną pracę, to cyfra wprost imponująca! A przy tem ile rzeczy zrobiło się w gmachu i obejściu buczańskiem. Racjonalna uprawa ogrodu, inspekty, żywopłoty, ogrodzenie, zasadzenie tylu kwiatów, drzew i krzewów, wodociągi, boisko, kort tennisowy, budynki gospodarcze, które, jak widzę, już są na ukończeniu, różne adaptacje w gmachu — nie skończę chyba tej litanji!

— Dajcie pokój, któż widział się tak entuzjazmować.

— Korzystając ze sposobności, chciałabym z autoratywnego źródła zaczerpnąć informacji, czem właściwie jest Bucze, gdyż różne się na ten temat słyszy zdania.

— Obecnie Bucze musi być traktowane wyłącznie jako szkoła instruktorska. Mimo pozornej obszerności Bucza, szczupłość miejsca każe nam nieraz odrzucić 50% zgłoszeń na kursy i więcej. Jak tu w takich warunkach myśleć o przyjmowaniu drużyn i wycieczek. Trzeba przytem mieć na uwadze, że personel buczański jest bardzo szczupły. Przy normalnem „obciążeniu" Bucza dziewczyny ledwie dają sobie radę z utrzymaniem porządku w gmachu...

— Który, nota bene, o każdej porze dnia i nocy jest wzorowy — ośmielam się wtrącić.

— Robi się co można. Niesposób jednak obciążać dodatkową pracą i tak już bardzo przepracowanych „buczanek". Nosimy się z zamiarem przerobienia strychu na stałe schronisko wycieczkowe, ale to jeszcze pieśń przyszłości, gdyż niezbędne są do tego dosyć kosztowne inwestycje.

— Jakie kursy przewidywane są w nadchodzącym sezonie?

— Poprowadzimy, jak poprzednio 3 typy kursów: metodyczne, dla podharcmistrzyń i dla nauczycielek, nie mających harcerskiego przygotowania. Kursy metodyczne przygotowują do prowadzenia drużyny. Wezmą w nich udział przedewszystkiem „absolwentki" kursów nauczycielskich. Jest ich około 200, to też one same wypełniłyby już projektowane kursy, a trzeba przecież jeszcze zarezerwować trochę miejsca dla dziewcząt, wychodzących z drużyn. Co do kursów dla podharcmistrzyń, to mają w nich wziąć udział wszystkie podharcmistrzynie Polski kursów. Znów więc będzie na nich ogromne przepełnienie.

— A co z dziećmi. Czy będą i tego roku na Buczu?

— Oczywiście, to przecież teren naszej pracy. Wojewódzki Komitet dla spraw bezrobocia przysyła nam co miesiąc 45 dzieci. Dzieci te spędzają tu 25 dni i pobierają normalną naukę. Zależnie od wieku zorganizowane są w gromadę lub drużynę. Metoda nauczania dzieci i ich harcerskiego prowadzenia zazębia się ze sobą bardzo mocno. Właśnie w tym roku chcemy opracować szczegółowy plan nauki zgodny z naszemi metodami. Znajdzie tu pełne zastosowanie system daltoński.

— A jak się rozwija współpraca Bucza z wsią?

— Jak najlepiej. Każda „buczanka" ma swój odcinek pracy społecznej. Prowadzimy w Górkach Wielkich gromadę i drużynę. Cały VII oddział szkoły przechodzi u nas kurs gospodarstwa domowego. Prowadzimy także kursy gospodarskie dla starszych dziewcząt. Od wakacyj podzieliliśmy między siebie przedmioty i uczymy dwie zdolne dziewczynki z Górek, które, skończywszy szkołę powszechną, chciały się dalej uczyć, a nie mogą sobie pozwolić na wyjazd do miasta, do gimnazjum...

Nie mogę dłużej notować, bo jest już zbyt ciemno. Podnoszę więc głowę i patrzę... Niebo usiane jest blademi gwiazdami, które ślepną przed obliczem srebrnego księżyca. W jego promieniach lśni się i wije w dalekiej dolinie Brennica. Góry zdają się bliższe i wyższe.

Otacza mnie piękno. Piękno przyrody i piękno świadomej swych celów, ofiarnej i owocnej ludzkiej pracy.



Komendantka Buczu, Dhna Łapińska, przedstawia Dhowi Przewodniczącemu nowe plany dalszego zagospodarowania Bucza.

Nierodzim.

Ocierając obficie zroszone potem czoło (pierwsza, samodzielna wyprawa „redaktorska" przy kierownicy), zamykam motor natropowego auta i rozprostowuję kości. Przedemną wznosi się dwupiętrowy, biały dom wypoczynkowy śląskiej Rodziny policyjnej w Nierodzimiu. Jeszcze po jego korytarzach kręcą się letnicy, ale już rozkwaterował się w nim druh Aleksander Kamiński. Odszukuję go bez trudu i, przywitawszy się z nim, Ewą (córka) i Ralfem (pies), zasypuję pytaniami:

— Co w Nierodzimiu będzie robiło harcerstwo?

— Wynajęliśmy ten dom na czas od 1 października do 15 maja na szkołę wodzów zuchowych. Już za 5 dni rozpoczynamy pierwszy kurs.

— Co się będzie tu działo podczas waszego panowania?

— Przedewszystkiem będą tu dzieci. Wojewódzki Komitet dla Spraw Bezrobocia będzie utrzymywał w Nierodzimiu 50 dzieci potrzebujących wzmocnienia, a pochodzących z najuboższych rodzin bezrobotnych. Każda partja dzieci będzie w Nierodzimiu przebywać 6 tygodni, poczem ustąpi miejsca następnemu turnusowi. Dzieci te będą odbywały tu normalną naukę szkolną, a równocześnie utworzą dwie gromady zuchowe, stanowiąc w ten sposób teren doświadczalny dla kursów wodzów zuchowych. Dzieci będą żyły życiem wzorowej kolonji zuchowej. Co do kursów to przewiduję je w 3 typach: 10-dniowe dla nauczycieli, 7-dniowe dla starszej młodzieży harcerskiej i 2-dniowe dla wodzów zuchowych z okolicy. W tym sezonie odbędzie się 9 kursów dwudniowych i 13 kursów dłuższych w tem jeden dla k i e r o w n i c z e k gromad zuchów chłopców.

— A co druh zamierza robić po 15-tym maja, gdy trzeba będzie opuścić Nierodzim?

— Spakuję manatki i przeniosę się z kursami do pobliskiej szkoły w Brennej, lub do innego budynku.

— Kto będzie druhowi pomagał w prowadzeniu kursów?

— Będzie nas razem 5-ciu. Dwóch będzie prowadziło kursy, do dzieci zaś będzie stały nauczyciel-harcerz i dwóch stałych wodzów gromad. Muszę tu jeszcze nadmienić, że nasza działalność nie poprzestanie na samym Nierodzimiu. Już zabraliśmy się bowiem do zakładania we wszystkich wsiach okolicznych gromad zuchowych, które będą korzystały z opieki Nierodzimia.

— Chciałabym wreszcie zapytać, jakie jest zdanie druha w sprawie tak zw. „Wielkiego Bucza", o którem coraz głośniej?

— Jak druhnie wiadomo ukończyłem właśnie pisanie życiorysu śp. Andrzeja Małkowskiego. Małkowski marzył o założeniu t. zw. „Rzeczypospolitej Lutyckiej", która w jego pojęciu miała być społecznością harcerską, skupiającą na własnej ziemi harcerzy wszystkich zawodów. Miał więc tam być folwark, mieli być rzemieślnicy, szkoła, internat, nawet sąd — wszystko harcerze. Uważam, że realizacja „wielkiego Bucza" będzie nawiązaniem do ideałów twórcy harcerstwa polskiego i dlatego odnoszę się do tego projektu entuzjastycznie!

M. K.

NAD CIEMNĄ RZEKĄ PEQUENĄ.

(z angielskiego Es. k.)

W niewoli u czarnych.

— A ja się założę, że to jest robota Veera! — krzyknął nagle Jack Aylmer.

Paweł Garth, do którego skierowane były te słowa, czyścił z zapałem ciężki karabin z krótką lufą. Podniósł opaloną na bronzowo twarz i popatrzył na Jacka.

— Masz na myśli tego Holendra, co?

— Co tam za Holender! Ojciec Holender, matka pół murzynka, pół Portugalka. Wszystko, co jest złe w tych trzech rasach zlazło się jak karakony w Veera i stał się groźnym opryszkiem.

— Ale czegoż mógł on chcieć od Lamberta?

— Lambert przyłapał go raz, gdy bezlitośnie tłukł murzynów kańczugiem i takie mu sprawił lanie, że leżał potem tydzień. Od tego czasu Veer nienawidzi go i szuka sposobności zemsty.

— Sądzisz, że go zabił?

— No, chyba nie. Przypuszczam raczej, że go trzyma dla wyłudzenia okupu.

Do ogniska podszedł młody negr, przewodnik grupy, imieniem Czembwa: — Przyszedł do obozu chłopiec. Wołają na niego Czofa. To chłopiec pana Lamberta.

— Dawaj go tu — zawołał podniecony Jack — nareszcie się czegoś dowiemy.

Czofa wyglądał straszliwie: wygłodzony był tak, że wszystkie żebra wyłaziły mu przez skórę zeszarzałą i zbłoconą. Zranione ramię owinięte miał brudną szmatą. Jedzenie, które kazał mu zaraz Jack podać, pożerał łypiąc oczyma na boki, jak wygłodniały pies. Potem opowiadał, jak na obóz Lamberta napadli czarni pod wodzą białego. Jednych zabili, innych uprowadzili do niewoli. On w zamieszaniu wymknął się. Szedł dzień, noc i znowu dzień bez jedzenia i przyszedł tu.

— Mówiłem ci, że to Veer, syknął Jack, tubylcy sami nie odważyliby się napaść na obóz białego.

— Cóż teraz będziemy robić? — spytał Paweł.

Paweł był zawsze spokojny. Najdrastyczniejsza sytuacja nie wyprowadzała go z równowagi. W Afryce był już kilka razy, ale w podróż po kraju wyruszał obecnie po raz pierwszy. Jack był wprawdzie młodszy od niego, ale kraj znał dobrze, bo odbywał tu już kilka podróży handlowych z ojcem. Teraz zamyślony grzebał ręką we włosach:

— Niech mnie pelikan połknie, jeśli wiem, co mamy robić. W każdym razie musimy prędko działać, bo Lambert jest conajmniej w ciężkich opałach.

— A daleko do kraalu Lokabów?

— Niedaleko, przez rzekę.

— W takim razie pojedziemy tam jutro czółnem i przywieziemy Lamberta.

— Tak, oczywiście! Bo Lakabi to jest kompot, a Lambert śliwka. A my pojedziemy wyjąć śliwkę z kompotu. Czyś ty nie dostał przypadkiem porażenia, — Pawle? Przecież naczelnik plemienia — Naongo, ma conajmniej dwustu wojowników.

— No, zapewne, zapewne. Ale nie przypuszczam, by byli to dzielni bojownicy, pełni zapału do walki. Tegoroczna posucha pozostawiła na nich z pewnością tylko skórę i kości.

— To jest racja. Nie zapominaj jednak, że jest z nimi Veer, a ten bandyta dużo potrafi.

— W takim razie jego musimy nakryć najpierw.

— A uczynimy to twoją słoniową trąbą!

Karabin Pawła był nieustannym powodem złości i naigrawań się Jacka. Nie mógł mu darować, że wziął ze sobą taką ciężką machinę, do tego rozpalonego do białości kraju, gdzie każdy zbyteczny gram do dźwigania był klęską i przestępstwem. Paweł znosił docinki Jacka, jak wszystko, spokojnie.

Jack ochłonąwszy z oburzenia nad lekkomyślnością towarzysza, ciągnął:

— Odłóż na chwilę ten grat i słuchaj jaki mam plan. Niema sensu rzucać się tak na ślepo w tę grandę. Mów sobie co chcesz. Pójdę najpierw z Czembwą i wywącham, co w trawie piszczy. Wyruszę przed świtem, zbadam okolicę, rozłożenie wioski i najlepsze miejsca do przypuszczenia ataku, potem zaraz wrócę.

Pawłowi nie podobało się to: — Gorączka jesteś, mówił do Jacka, wkopiesz się w jaką biedę.

— Ale, nie bądź śmieszny, denerwował się Jack, przecież niema najmniejszego niebezpieczeństwa. Ciemno jak w kryminale, a przytem tubylcy nie wystawiają nigdy straży.

* * *

Jack przespał się parę godzin i około drugiej wyruszył na zwiady z Czembwą. Wioska plemienia Lokabi leżała w oddaleniu paru mil na północnym brzegu ciemnej rzeki Pequena. Przeprawili się na drugi brzeg małym składakiem, który mieli ze sobą i zanurzyli się w ścieżkę prowadzącą przez zarośla ku kraalowi Lokabów. Namacalna czerń afrykańskiej nocy czyniła ich niewidzialnymi. Jack niósł przed sobą długi drąg, bo wiedział, że tubylcy zastawiają często na ścieżkach pułapki: przeciągają sznur, do którego umocowana jest dzida lub kloc, spadający, gdy ktoś potrąci sznur, na głowę nieszczęśnika. Posuwali się cicho, nie natrafiając na żadną przeszkodę. Po długiej wędrówce wywiodła ich ścieżka na skraj polany, na której, w migotaniu dogasających ognisk, ujrzeli szerokie półkole chat plemienia Lokabi. — Martwa cisza kazała przypuszczać, że wszyscy śpią. Jednocześnie miała w sobie coś niepokojącego. Jak wszystko, co jest martwe.

Jack skinieniem zatrzymał Czembwę i ostrożnie zaczął się przemykać. Chciał zobaczyć, z której strony najlepiej będzie przypuścić atak... Nagle usłyszał za sobą podejrzany szmer i stanął jak wryty. Nim zdołał się odwrócić zwaliły się na niego cztery ciężkie, cuchnące cielska. Walczył rozpaczliwie, dopóki cios w głowę nie pozbawił go przytomności.

Gdy odzyskał zmysły leżał ze skrępowanemi rękami i nogami na ziemi. Obok niego straszliwie storturowany, poraniony, wytarzany w błocie Czembwa. Wielkie ognisko oświetlało tłum tubylców. Była to gromada upiornych szkieletów.



Ten w normalnych warunkach „Głodny Kraj“ stał się skutkiem posuchy tegorocznej ziemią śmierci głodowej. Zbiory zeschły na pniu, zwierzyna wywędrowała w żyzne okolice; ludzie żyli tem, co się dało ułowić w rzece.

Ale Jack nie był usposobiony do litowania się nad głodomorami. Uwaga jego skoncentrowała się na pochylonej nad nim postaci białego człowieka. Veer patrzył nań z pod przymrużonych powiek, a na wargach igrał mu złośliwy uśmieszek.

— Bardzo mi przykro — mówił równym, melodyjnym głosem, którego miękkość zdradzała nieangielskie pochodzenie mieszańca — bardzo mi przykro, że się tak niegrzecznie z panem obeszli, panie Aylmer. Ale sam pan chyba przyzna, że murzyni też nie lubią, gdy się ich po nocach szpieguje.

— Miałem poważne powody do szpiegowania. Tu jest uwięziony jeden z moich przyjaciół.

Veer zrobił szczerze zdziwioną minę:

— Co pan powiada! Któż to taki?

Owen Lambert — rzucił Jack i wpatrywał się bacznie w twarz metysa. Ale opryszek ani drgnięciem powieki nie zdradził silniejszego wzruszenia. Miękko, równo, mówił:

— Napewno się pan myli. Oprócz nas dwu niema tu żadnego białego. Ale któż to panu takich bajek naplótł?

— Mniejsza z tem kto, burknął Jack. Nie wierzył ani jednemu słowu Veera. Veer wzruszył ramionami:

— Nie jest pan zbyt grzeczny. Zresztą dowiem się prędzej czy później. Hm... może nawet od pana... Jacka przeszło mrowie, gdy pomyślał, jakich sposobów może użyć Veer dla wyciśnięcia zeń wiadomości.

Tymczasem Veer zwrócił się do murzynów i mówił coś do jednego z nich wyjątkowo odżywionego. Jack pomyślał, że to pewnie Naongo, naczelnik plemienia. Murzyn wydał rozkaz. Kilku ludzi wzięło Jacka i Czembwę i wrzucił0 na błotnistą podłogę do jednej z chat. Potem wszyscy odeszli.

Zdani na łaskę opryszków.

Jack leżał spocony, zdyszany, wyczerpany zupełnie. Żadne wysiłki nie skutkowały: sznurów rozerwać się nie dało.

— Nieda rady — powiedział do Czembwy.

— Nieda rady, panie — zgodził się murzyn. — Sami nie uwolnimy się.

— O, oni nas z pewnością zwolnią. Ale wątpię, czy ta wolność będzie przyjemna. Postąpiłem głupio. Trzeba było słuchać Pawła i czekać do świtu. Ale kto mógł przypuszczać, że oni będą na nas czatować!

— Pan Veer jest bardzo zły człowiek — skonstatował Czembwa.

— To ciemny zbir — Czembwo, — urządzi nas dobrze.

— On nas zabije.

— No, nie tak całkiem poprostu. Przypuszczam, że każe nas związanych wrzucić na mrowisko, lub wymyśli coś innego w tym rodzaju.

Nieprzewidziane w programie Veera tortury zaczęły się zresztą dla chłopców bardzo szybko. Pościągane sznurami ręce i nogi cierpły i zaczęły tak straszliwie boleć, jakby w nich kości pękały. Oprócz tego moskity, których nie było czem odpędzać, cięły ich dotkliwie.

Noc trwała dla więźniów długo. Potem zaczęło świtać. Wioska przeciągnęła się, skrzypła: wstawała do codziennego głodowania. Kobiety rozpalały ogniska. Po długiej chwili nadszedł Veer.

— Tak wyglądacie, jakbyście się nie wyspali — uśmiechnął się. — Nie macie przypadkiem ochoty powiedzieć mi, kto wam mówił, że Lambert jest moim więźniem?

— Przecież pan twierdzi, że nie jest pańskim więźniem.

— Bo nie jest. Ale chcę wiedzieć, kto roznosi o mnie kłamstwa.

— Nie powiem — syknął Jack, rzucając spod spuchniętych powiek jadowite spojrzenie na metysa. Veer wciąż się uśmiechał:

— No, nie nalegam. Anglicy są uparci. Hm, a przytem głupi. Zdaje pan sobie chyba sprawę, panie Aylmer, że jesteście całkowicie w moich rękach, że mogę z wami zrobić, co mi się spodoba. Naprzykład kotlety dla hijen.

— No to już — krzyknął Jack, któremu nerwy powoli zaczynały odmawiać posłuszeństwa. — Czemu pan tego nie robi?

— Bo mam miękie serce... Hm, wiem, jak pan mną gardzi za domieszkę czarnej krwi, jaka mam w żyłach. Ale to tylko domieszka. Przekona się pan.

Veer wyjął nóż z za pasa, odwrócił Czembwę na plecy i zaczął przecinać więzy na rękach i nogach. Potem uwolnił i Jacka. Ponieważ byli zupełnie zdrętwiali, pomógł im wstać.

— Śniadaniem, niestety, nie mogę was podjąć, bo z jedzeniem u nas źle. Ale do swego obozu macie przecież niedaleko. Łódkę wam dam. Chodźcie.

Poprowadził ich w zarośla. Jack oczywiście nie wierzył, żeby Veer wypuścił ich z swych rąk żywych. Ale cieszył się, że jest wolny i przynajmniej będzie mógł zginąć walcząc. Chyba, że go zaatakują z zasadzki. Oglądnął się w zarośla, czy gdzie murzyn nie rzuca w niego dzida. Była cisza... Szli inną ścieżką niż przybyli tu wczoraj; znacznie dłuższą. Wyszli na zatokę, która roiła się od prymitywnych łódek, wyżłobionych w całych pniach drzewa. Widać było po ich stanie, że dawno ich nie używano. Okolica była nieuczęszczana — nigdzie świeżych śladów. Jack myślał, jaki też rodzaj śmierci wykombinował im Veer. Metys widocznie odczytał jego podejrzenia, bo popatrzywszy z uśmiechem w jego oczy wyjął rewolwer i pokazał, że nie naładowany.

Czembwa tymczasem wynalazł znośne czółno i stał w niem gotów do drogi, — trzymając w pogotowiu wiosło o jednem piórze.

Gdy Jack wsiadł, czarny ruszył odrazu z całej siły. Widocznie i on nie wierzył w dobre zamiary Veera. Jack myślał: teraz wyciągnie kule, naładuje pistolet i wystrzela nas, jak kaczki. Metys stał z rękami w kieszeniach i uśmiechał się Czembwa pchał czółno jak szalony...

Gdy się już nieco oddalili od brzegu, zauważył Jack, jak zarośla poruszyły się i tu i ówdzie wyłoniła się głowa murzyna. Po chwili całe plemię Lokabi patrzyło z brzegu z zaciekawieniem na odjeżdżających...

— Rzeczny koń! Go iść na nas — wrzasnął Czembwa.

Po lewej ręce, z samego kąta zatoki wypłynął kolosalny hipopotam. Jack nie mógł zrozumieć dlaczego Czembwa się drze. Prawie we wszystkich rzekach w tych okolicach były hipopotamy, ale nikt sobie z nich nic nie robił, bo na sam widok człowieka znikały odrazu pod wodą. Co prawda ten wcale nie myślał znikać, ba wyraźnie płynął w ich kierunku.

— Sądzisz, że napadnie na nas? — spytał Jack.

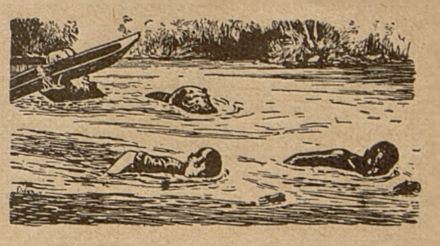
— Napadnie, panie, to dziki! — Czembwie wylazły z wysiłku oczy na wierzch.

Jack wprawdzie nie słyszał nigdy o złośliwych hipopotamach, nie ulegało już jednak teraz wątpliwości, że bestia płynie na nich. Przytem stawał się jasny plan Veera i zaciekawienie murzynów zebranych na brzegu. Hipopotam płynął znacznie szybciej niż oni. Broni przy sobie nie mieli. Jeśli będzie chciał istotnie uderzyć na nich, za chwilę to uczyni. Jack spojrzał przerażony na rzekę. Ratunku znikąd! Co gorsza, ujrzał jak kilkanaście metrów za pierwszym potworem płynął drugi, mniejszy nieco, niemniej jednak groźny... Pierwsza bestia, zbliżywszy się na nieduża odległość do łódki, zanurzyła się pod wodę.

— Zawróć, w przeciwnym kierunku, nawracaj! — krzyczał Jack do Czembwy. Nim jednak murzyn zorientował się w sytuacji, było zapóźno. Łódka została wyrzucona w powietrze jak zabawka. Czembwa wyleciał w górę, a Jack stoczył się do wody głową wdół. W przelocie mignęła mu rozwarta, szeroka, jak wrota stodoły, czerwona paszcza, pełna żółtych zębów. Ramię śliznęło się po szorstkiej skórze potwora.

Trąba słoniowa.

Ciemne wyczucie, że należy postąpić właśnie tak, a nie inaczej, kazało Jackowi zanurzyć się możliwie głęboko i płynąć w przeciwnym kierunku. Pod wodą pozostał dopóki mu tchu stało. Gdy wynurzył się, napierw spostrzegł szalejącą bestię: hipopotam targał w strzępy ich ciężką łódkę. Opodal Czembwa potężnemi susami zmykał ku brzegowi. O wymknięciu się jednak nie mogło być mowy, bo drugi potwór sunął za murzynem szybko jak łódź motorowa, a do brzegu było jeszcze sto jardów. Świńskie oczka potwora zabłysły jadowitym tryumfem, gdy spostrzegł, że ofiara mu się nie wymknie. Jackowi zaparło dech. Raz wpadłszy w przerażone zdumienie, nie miał się z niego wnet ocknąć.



Bach!!! Rozległ się huk, jakby małego działa. Hipopotam, który już płynął Czembwie po piętach, wynurzył się nagle do połowy z wody, ryknął i zapadł się. Woda zapieniła się i spurpurowiała w okamgnieniu. Hipopotam znów się wynurzył i wtedy Jack ujrzał, że brakowało mu górnej szczęki. Jack pomyślał: Paweł naładował do trąby eksplodujące kule. W tej chwili usłyszał wrzask Pawła: uciekaj! Zapatrzony na zdarzenia zapomniał o drugiej bestji, która skończywszy targać łódkę, ruszyła za nim. Dał rozpaczliwego susa wprzód i jednocześnie usłyszał strzał. Oglądnął się: kilka kroków za nim płynął hipopotam. Nie był trafiony! Jack dał nura. To był jedyny ratunek. Paweł mógł teraz strzelić spokojnie, bez obawy trafienia Jacka. Rozwalił bestji łeb w drzazgi.

— Trąba słoniowa dobra, mniam mniam — powiedział Czembwa, gdy wracali we trójkę do obozu. Jack bardzo się wstydził.

Paweł nie chciał narazie myśleć o żadnej dalszej akcji. Zmusił Jacka do natychmiastowego osuszenia się, ubrania świeżej odzieży i zażycia chininy. Potem jeszcze musiał wypić gorącą kawę. Wtedy dopiero Paweł wysłuchawszy relacji Jacka zaproponował, żeby pójść do wioski Lokabów, Veera wziąć do niewoli, a Lamberta uwolnić. Jack myślał, że przyjaciel zwarjował i przypomniał mu delikatnie o dwustu wojownikach Naonga.

— Ale wojowników nie będzie w obozie, — powiedział spokojnie Paweł.

— Dlaczego, na Boga? — zdumiał się Jack.

— No, Jacku, nie wyspałeś się i dowcip ci nie dopisuje. Czy czujesz się na siłach pójść kawałek? Podeszli do miejsca, gdzie przed niedługim czasem Jack i Czembwa byli w takich opresjach. Rzeka roiła się od łódek. Czarni z wyciem i uciechą łowili ustrzelone hipopotamy.

— Na te hipopotamy zasadziłem się już od rana, nie wiedząc, że i was tu wnet ujrzę. Liczyłem tylko na to, że w każdym razie, gdy ustrzelę hipopotamy, wygłodniali czarni rzucą się na nie, a ja tymczasem wyłowię was z obozu. No, teraz im się tak prędko nie uda wyciągnąć potwory z wody, a nawet dziesięciu Veerów nie zdoła ich skłonić do zaniechania tej roboty.

* * *

Veer osamotniony nie stawiał nawet oporu. Lamberta napół żywego znaleźli w jednej z chat. Wygłodzony był straszliwie, ale pozatem zdrów, bo Veer chował go dla okupu. Opryszka odwieźli do Mafekingu i oddali władzom, które od dawna poszukiwały go. Skazany został na długoletnie więzienie.

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

S. O. S.

8)

— Nie wolno przeklinać takiego cholernika, oszusta, złodzieja, to już nie wiem kogo wolno...

— Nikogo.

— Et, gadanie! takiego, co tak, czy siak, do piekła pójdzie, to można, bo mu to nic nie zaszkodzi, a zawdy człowiek trochę sobie ulży... Więc ja z taką prośbą... Chcę się poradzić, czy adwokata brać, czy nie? Pieniędzy szkoda, ale znowuż może pewniej?

— Niestety ja się nic nie znam na tych sprawach...

— Wiadomo, — przyznała pani Wyrobkowa z pewną wyższością, — ja się też chcę radzić lokatorów z górki... Zawsze to studenty...

— Politechniki, nie prawa...

— Wszystko jedno. Wiadomo: uczą się to i poradzą.

— Zapytać można. Są teraz pewnie u siebie:

Właśnie ja chciałam prosić księdza żeby tam zemną zaszedł. Samej kobiecie to jakoś nie uchodzi... O plotki nie trudno...

Mimo całego strapienia ksiądz uśmiechnął się mimowoli. Wiek, tusza i ogólny wygląd pani Wyrobkowej chroniły ją dostatecznie.

Kobuz i Ilski siedzieli jak zwykle przy pracy. Na widok wchodzących, narzeczony Koty podniósł twarz żółtą i zmizerowaną, niby po ciężkiej chorobie. Z młodego wesołego chłopca, który przed kilku miesiącami przychodził z bukiecikiem fijołków na umówione spotkanie, pozostał cień. Ksiądz wykrzyknął mimowoli:

— Co panu jest panie Romanie! Dlaczego pan się nie leczy?

— To samo powtarzam mu codzień. — rzekł Kobuz, podając przybyłym krzesła i siadając na łóżku. — Nie chce mnie słuchać, a tymczasem z każdym dniem jest bardziej chory...

— Czy ja wiem, czy jestem chory, czy może właśnie zdrowieję?... bąknął niezbyt przytomnie Ilski i bez pożegnania wybiegł z pokoju.

Kobuz patrzył za nim zimnym wzrokiem.

— Mam o niego poważne obawy, — zauważył, zakreślając sobie wymownie kółko na czole.

Zaczem rozmowa zeszła na to, co sprowadza przybyłych. Kobuz słuchał uważnie opowiadania. W ostatnich czasach tak był zajęty egzaminami, że zaledwie coś nie coś słyszał o sprawie Parkotka. (Tak twierdził). Oburzał się na podobny podstęp, mający niewątpliwie na celu wyłudzenie pieniędzy, polecił pani Wyrobkowej nadzwyczaj podobno sumiennego, a niezbyt kosztownego adwokata, za którego ręczył jak za siebie. Ofiarował się napisać do niego, specjalnie polecając tę sprawę, co pani Wyrobkowa przyjęła z wdzięcznością.

Zabierali się do odejścia nie chcąc przeszkadzać w pracy, gdy gospodarz, z wyjątkową jak na niego uprzejmością, zaproponował obejrzenie rysunków, wykonanych świeżo przez jednego z jego przyjaciół, młodych malarzy. Zdjął ostrożnie z szafy dwa duże kartony na których barwiły się zdaleka plamy krzyczące i sprzeczne, bezwładne i bezsensowne. Na jednym był podpis: Miasto w mroku. Na drugim: Cisza.

— To najnowszy kierunek malarski, — objaśniał z uśmiechem, patrząc na przerażoną twarz pani Wyrobkowej.

— Och, raczej przedwczorajszy, uśmiechnął się ksiądz, — to futuryzm z przed kilkunastu lat... kompozycje, które oglądać można z każdej strony...

Obracał ostrożnie karton w rękach.

— Ależ to lepkie, — stwierdził, oddając „obraz" Kobuzowi. Ten ujął go przez chusteczkę i pieczołowicie położył na poprzednim miejscu na szafie.

— Najmocniej przepraszam... Jak to u techników... Musiałem położyć na świeżo pokostowanej desce... Może ksiądz życzy sobie ręce wymyć.

— Dziękuję, już schodzimy... Dowidzenia panu. —

Pani Wyrobkowa sapała z oburzenia nad rzekomym obrazem, złożonym z żółtych, pomidorowych i zielonych plam, Kobuz oświecał im schody, gdy schodzili. Uśmiechał się przytem sobie właściwym, niemiłym uśmiechem. Był widocznie zadowolony z siebie. Cofnął się jednak szybko do pokoju, usłyszawszy na dole głos Radnowskiego.

Tomasz przyszedł przed chwilą, dowiedzieć się o zdrowie księdza, którego stan niepokoił go ostatniemi czasy. Rad też był zapytać, czy nie ma nowin w sprawie Adasia, lub Parkotka.

— Niestety nie wiemy nic, nic... mówił z żalem staruszek. — Zaczynam rzeczywiście wierzyć, że mój biedny chłopczyna nie żyje... Co do Parkotka zaś, zaczynamy z nim walczyć... Właśnie chodziłyśmy z panią na górkę, poradzić się naszych sublokatorów. Skierowali nas do jakiegoś adwokata ich znajomego, bardzo podobno uczciwego i niedrogiego za którego ręczą.

— Hm... — zastanowił się Tomasz — macie do nich tak zupełne zaufanie?

— Och, czemużby nie? Spokojne chłopaki, pracowite...

Radnowski nic nie odpowiedział. Mętne jego przeczucia zbyt były niejasne, pozbawione faktycznych podstaw, by czuł się w prawie dzielić niemi z kimkolwiek.

— Lepiej nie opierać się na zdaniu tylko jednych ludzi, — zauważył spokojnie, — jeśli ksiądz pozwoli, zbiorę informacje o tym mecenasie za pośrednictwem Izby Adwokackiej.

Zapisał sobie starannie nazwisko i rychło odszedł. Zmrok w miedzyczasie zapadł. Krocząc zadumanemi krokami przez plac, Tomasz obejrzał się mimowoli na domek opuszczony przed chwilą. Okna parterowe przesłonięte były nieszczelnemi okienicami, tylko okno górki jarzyło się jasno, przyciągając ku sobie uwagę. Przez cienką, muślinową zasłonkę widać było wyraźnie nachylone ku sobie sylwetki mieszkańców, pokoju. Gestykulowali żywo. Tomaszowi w nagłym przypływie niewytłomaczonej niecheci do nich, przypomniało się jak przed paru tygodniami stał na tem samem miejscu z Rudkiem, spoglądając w to samo okno.—

Biedny Rudek! Mimo niewątpliwych pozornie dowodów winy z jego strony, Tomasz nie wierzył w nią ani na chwilę. Głos chłopca, gdy się z nim widział wprędce po aresztowaniu, brzmiał bólem, oburzeniem, osłupieniem, które nie mogły być — napewno nie były, kłamane. Ale jak dowieść jego niewinności? Czy zachodził jaki związek między zniknięciem Adasia a podrzuceniem skradzionych rzekomo rzeczy w mieszkaniu Rudka, i jeżeli zachodził, jak tę nić tajemniczą wyśledzić?

Dzięki doskonałemu świadectwu wystawionemu Rudkowi przez Harcerstwo, księdza Michalaka i Radnowskiego, termin kary do odsiedzenia został wyznaczony dość krótki i za parę tygodni Rudek miał odzyskać wolność. Na razie Radnowski posyłał mu książki, a przed kilku dniami zaszedł odwiedzić go osobiście , czem niewymownie uradował chłopca.

— Podobały ci się książki? — pytał Tomasz.

— Strasznie mi się podobały, tylko, że wolnej głowy nie mam do czytania. Proszę pana, mnie tylko ciągiem po głowie chodzi, a chodzi, kto to zrobił. I ja panu powiem kto. Ten zezowaty z górki, z tym drugim swoim kompanem.. Żebym tak jutra żywy nie doczekał, tak mówię prawdę... Sumiennie mówię... One! One i Adaśka sprzątnęły...

— Oszalałeś chłopcze! Coby im Adaś przeszkadzał?... uspokajał go Radnowski.

— Nie wiem co im nieboraczek wadził, ale to wiem, że nie czyja to sprawka a ich. Tam się jakieś nieczyste hece dzieją... A pamięta pan, jak to my stali tego wieczoru co mnie zaraz potem złodziejem zrobili i zamknęli. Pan ino chwileczkę postał, alem ja ze dwie godziny stał, a one ani się ruszyły. Czy możliwe?

— Podobno spali.

— Eej i śpiący to się bodaj kiwa, albo się uwali na stół, głowę wesprze, nie tak, żeby prosto jak drąg sterczał. Odkąd tu jestem, przemyślam to, ażem tak sobie wymyślił: Ich całkiem w mieszkaniu nie było, kukły jakieś na swoje miejsce postawili, a sami gdzieś byli niedaleko nas i słyszeli co gadamy i zaraz te rzeczy u mnie podcieplі, żeby się mnie pozbyć, bom był dla nich za mądry... bo bym ich wyśledził... Oho,

— Śmiałe hipotezy stawiasz Rudku, ale nie mamy żadnych dowodów na ich poparcie...

— Niech mnie tylko wypuszczą stąd, to dowody znajdę... A pan nie wierzy, że one mają Adaśka na sumieniu? A latarka skąd? One się same wsypały latarką! Nie mnie, a siebie...

— Zapewne, zapewne — przyznawał Radnowski mimowoli zainteresowany wywodami chłopca. Nie można im było odmówić logiki. Jeżeli nie kłamał... A jak to sprawdzić!

Powyższa rozmowa stanęła teraz żywo w umyśle Tomasza.

(c. d. n.)

Juliette Low Camp.

Celem uczczenia pamięci Julietty Low, założycielki skautingu amerykańskiego, przyjaciele jej założyli fundusz jej imienia, z którego rok rocznie organizuje się międzynarodowy obóz dla starszych dziewcząt w Adelboden, gdzie znajduje się Szalet skautek całego świata. W obozie takim biorą udział po dwie przedstawicielki ośmiu krajów, których jedynem zadaniem jest nawiązać między sobą jak najsilniejsze więzy sympatji i poznać się wzajemnie. Pierwszy taki obóz odbył się w r. ub. W r. b. względy w nim udział również i Polki. Oto, co nam pisze o tym obozie jedna z naszych harcerek, druhna Anula Szczepańska:

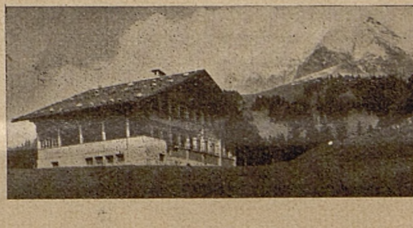
Doprawdy nigdy w życiu nie zdarzyło mi się żyć w atmosferze tak doskonale skautowej, jak przez te dwa tygodnie pobytu w Szalecie. Wszystkie podstawowe zalety harcerskie znamionowały tu życie. Rozkazy wypełniane były szybko, dokładnie i chętnie, nie było nigdy żadnych kwasów, niechęci, czy przykrego współzawodnictwa. Stosunki między dziewczętami, a instruktorkami cechowała szczera, równa dla wszystkich życzliwość.

Obok obozu im. Juliette Low, w Szalecie miały swe kolonje dwie drużyny starszych harcerek: z Brukseli i z Anglji. Zastępy służbowe, utrzymujące porządek w Szalecie, były złożone z uczestniczek wszystkich tych trzech obozów, to też wszystkie miałyśmy okazję przy wspólnej pracy zbliżyć się do siebie.

Co dzień o godzinie 7.30 budził nas dzwon i natychmiast rozpoczynała się wesoła procesja do umywalni. Cały dom wypełniał się gwarem od piwnic, aż po strych. Była to najruchliwsza godzina w ciągu dnia. Myłyśmy się, sprzątałyśmy, nakrywałyśmy stół i t. d. O 8.30 dzwon wołał nas na śniadanie. Ustawiałyśmy się przy długich, sosnowych stołach, czekając, aż przyjdzie komendantka i zaintonuje kanon, śpiewany przed posiłkiem. Każda mieszkanka Szaletu śpiewała go w swoim języku. Śniadanie, jak każdy zresztą posiłek, było zwykle bardzo ożywione. Omawiałyśmy sprawy bieżące, a więc plany zajęć, gry i wycieczki, oraz prowadziłyśmy rozmowy, właściwe takim międzynarodowym zbiorowiskom. Informowano się z zapałem o szkoły, zwyczaje, o to, co się jada w danym kraju itp.

Uroczysta chwila podniesienia sztandaru następowała o 10-tej godzinie. Podnosiły go codzień delegatki innego kraju, według swojego, charakterystycznego ceremonjału. Resztę przedpołudnia uczestniczki obozu im. Julliety Low spędzały przeważnie na dyskusjach. W pierwszym dniu obozu uzgodniłyśmy tematy, które podczas obozu chcemy przedyskutować. Te dyskusje toczyły się albo w całym zespole, albo w zastępach. Opowiadałyśmy sobie, jak dany problem wygląda w każdym kraju, potem zaś omawiałyśmy nasuwające się pytania, czy kwestje sporne. Najbardziej pasjonujące były dyskusje na temat starszego harcerstwa, które we wszystkich krajach organizuje się dopiero i nie posiada utartych metod, i na temat przyrzeczenia, z którego niektóre narody usunęły, dla niewierzących, służbę Bogu. Wymiana zdań była bardzo żywa i tematy te rozpalały nam umysły na długo po dyskusji.

Sądząc słusznie, że cel obozu: zbliżenie się dziewcząt między sobą, najlepiej zostanie w ten sposób osiągnięty, zostawiały nam komendantki dużo czasu wolnego po obiedzie. Jeśli nie szłyśmy na jakąś wycieczkę, to po wolnym czasie prowadziłyśmy zwykle gry, opowiadałyśmy o swoich krajach itp.



„Nasz Szalet" w Adelboden (Szwajcarja).

O 7-mej podawano nam kolację, a o 7.30 wszystkie trzy obozy, międzynarodowy, belgijski i angielski, zbierały się na ognisko. Śpiewałyśmy przy niem we wszystkich, możliwych językach, nie wyłączając zuluskiego, pokazywałyśmy tańce ludowe i gawędziłyśmy. O 10-tej i pół, na korytarzach, łagodnym, harmonijnym chórem z akompanjamentem skrzypiec komendantki śpiewały nam prześliczną, szwajcarską pieśń wieczorną i hejnał. Gdy tylko gasło światło w pokoju, w otwartem oknie ukazywały się jasne, sierpniowe gwiazdy i ciemne, majestatyczne zarysy gór. Dom ogarniała cisza, a zato słychać było wyraźnie szum potoku i dalekie dzwonki krów na halach.

Miałyśmy również kilka wycieczek. Chodziłyśmy na cały dzień w góry. Byłyśmy w Interlacken i na lodowcu Grindenwald, gdzie — jakby specjalnie dla nas właśnie — w naszych oczach spadła lawina. Pewnego dnia na kuchniach polowych gotowałyśmy charakterystyczne potrawy naszych krajów. Każdy dzień przynosił nam coś nowego, czegoś nas uczył — żaden nie minął bezpłodnie. Niestety minęło 13 dni obozu, nadszedł ostatni wieczór i ostatnie ognisko. Miałyśmy się rozjechać na końce Europy i za ocean, wiele z nas nie spotka się już nigdy. Ale napewno nie zapomnimy Szaletu i obozu i naszej przyjaźni. I napewno, jeśli spotkamy się kiedy, to będzie to dla nas wielką radością.

Te dwa tygodnie dały nam wielki zapas harcerskiego ducha i poczucie przynależności do międzynarodowej rodziny. Poczucie tej przynależności, to wielka moc, to szerszy oddech dla płuc i szerszy horyzont dla oczu i więcej miłości dla serc! **Anna Szczepańska.**

Sukces pożyczki narodowej.

Społeczeństwo polskie subskrybowało pożyczkę narodową „Własnemi Siłami" w wysokości ponad 320 miljonów złotych! Wynik pożyczki przeszedł wszelkie oczekiwania i jest **ogromnym sukcesem!**

Dlaczego?

Wiele dziesiątków lat pozbawieni niepodległości straciliśmy ongiś wiarę w swoje siły. Szukaliśmy wiecznie pomocy w obcych, szukaliśmy oparcia o możnych przyjaciół. Nie czuliśmy się dość silni, by samym Polskę zdobywać i samym ją ku potędze i dobrobytowi prowadzić... Ale to zdają się już być czasy dawne. Obecnie coraz mocniej wierzymy w Polskę silną i wielką, wierzymy we własne siły, coraz mniej szukamy oparcia poza sobą.

Sukces pożyczki, która blisko 3 krotnie przewyższyła rozpisaną normę, jest wielkim sprawdzianem ufności całego społeczeństwa do mocnych podstaw młodej polskiej państwowości! Dla nas młodych, nic nie jest tak radosnego, jak możność stwierdzenia sił i możliwości, jakie spoczywają w Polsce!

A jak postąpiło Harcerstwo w obliczu pożyczki? Nie pozostało oczywiście obojętne na hasło pomocy państwu: Naczelnictwo subskrybowało pożyczkę w wysokości 1000 zł. Wszyscy jego płatni pracownicy podpisali pożyczkę według norm, przyjętych przez urzędników państwowych. Również poszczególne Chorągwie i Hufce wzięły udział w pożyczce. Aby pobudzić się wzajemnie do tej akcji, niektóre hufce wyzywały się na podpisanie pożyczki. Subskrybowało ją także „Na Tropie", oraz jego personel.

Ochrona drzew.

Żyjemy wciąż jeszcze pod znakiem uroczystości ku czci Sobieskiego. W związku z niemi wychodzi na jaw pewien ciekawy szczegół. Oto król Jan, maszerując pod Wiedeń, wszędzie po drodze sadził drzewa, przeważnie lipy, na pamiątkę swego pobytu w danej miejscowości. *) Lip tych sporo przetrwało do dzisiejszego czasu i lud o ich pochodzeniu do dziś chętnie opowiada. Fakt ten jednak mało jest ogółowi znany i zdarza się, że te piękne, zabytkowe drzewa padają pod ciosami siekiery, lub, nie zabezpieczone, giną od ran i urazów, zadanych im przez człowieka, od chorób i starości.

Harcerze mogliby pomóc tym sędziwym świadkom historji Rzeczypospolitej. Przedewszystkiem należałoby zarejestrować je i podać fakt ich istnienia do wiadomości odnośnych władz ochrony przyrody. Dalej trzeba przez spopularyzowanie ich nazwy n. p.: „lipa Sobieskiego", czy „dąb Sobieskiego", przez skierowanie do nich wycieczek młodzieży i starszych itp., wyrobić w społeczeństwie przywiązanie do nich, co je uchroni od zniszczenia i ścięcia. Wreszcie przez stałą opiekę pod kierunkiem kogoś fachowego można chronić drzewo przed chorobami i łagodzić wpływ czasu.

Akcja ochrony starych drzew nie powinna ograniczyć się do drzew Sobieskiego. Wszystkie piękne stare okazy drzew, będące prawdziwemi pomnikami przyrody i wspaniałą ozdobą naszego krajobrazu, powinny znaleźć się pod opieką naszych drużyn. Dla określenia ich jest rzeczą celową nadawać im imiona różnych sławnych ludzi. Można przy nich urządzać uroczystości i święta — to przywiązuje ludność do nich i jest najlepszą ochroną przed ścięciem.

Taka opieka nad staremi drzewami będzie realizacją naszego 6-go prawa.

*) Zainteresowanych odsyłam do wyczerpującego artykułu inż. Czudka w 3 zeszycie 9 rocz. „Zarania Śląskiego".

Aniela Kozłowska.

NA POLESIU.

Szeroko rozlane wody, rozległe, nieprzejrzane torfowiska i bagna, a na suchszych piaskiem pokrytych przestrzeniach sosnowa puszcza leśna: to wielki 5.000.000 hektarów, obejmujący płat naszego kraju — Polesie.

Opowieść gminna głosi, że gdy Karol Gustaw, dokonując zaboru Polski dotarł aż do Pińska, dla zorjentowania się w okolicy kazał się wyprowadzić na jedną z wysokich wież jezuickiego kościoła, panującego nad miastem i okolicą i rzuciwszy okiem na bagna pińskie, widocznie stąd w całej swej groźnej okazałości zawołał: „dalej nie pójdę!" i zawrócił. Rozpościerało się bowiem przed nim u zbiegu rzek Prypeci, Piny, Styru i Jasiołdy jedno z największych bagien na Polesiu: „morze pińskie".



Olszyny na Polesiu.

Wiosną bezkresną tę równinę pokrywają wezbrane rzeki jednolitą, zda się, w bezruchu spoczywającą taflą wód, latem przecina ją zagmatwany splot rzek i strumieni wijących się wśród nieogarniętego łanu trzcin i szuwarów. Ta bezkresna równia topielisk i plątaniny, wysokich traw i szuwarów pełna, budzi uczucie nietylko piękna ale i surowej grozy, jest to coś równie wielkiego jak step lub morze. Człowiek ginie i tonie w tym rolewnym rytmie przyrody. Trudność z jaką oko biegnące po jednostajnych przestrzeniach chwyta punkty oparcia, działa jak spojrzenie w przepaść skalną, a surowość przyrody poleskich pustkowi wywołuje podobne poczucie bezsilności jak widok Tatr.

Woda, która wszędzie indziej będąc w ciągłym ruchu, wykonywuje prace olbrzymie, krusząc skały, unosząc bloki i kamienie z gór w doliny, na Polesiu zastygła niemal w spokoju i ciszy. Roślonność bagienna: sity, trzciny, pałka wodna, turzyce, zwycięsko wkraczają na spokojną jej powierzchnię, tamują leniwy, dla oka niemal niedostrzegalny jej bieg, zmuszają do szukania innych dróg odpływu, spiętrzają jej zwierciadło i zniewalają do coraz szerszych zalewów. Zawładnięcie obszarów wodnych przez zdobywczą roślinność, staje się jednocześnie jej śmiercią, wraz z z podniesieniem poziomu wody zostaje ona zatopiona, stając się podłożem dla pokoleń następnych, wystrzelających nad wodę i wkraczających na szersze obszary, by uledz następnie losowi swoich poprzedników. I oto spokojne wody poleskie, będąc grobem tysięcy pokoleń roślinnych, kryją w sobie utajoną niezużytą ich siłę. Olbrzymie te masy pod postacią torfu odłożone, zawierają te życiodajne składniki, które dla wzrostu rośliny są niezbędnie potrzebne. Mało gdzie, w najżyźniejszych glebach spotkać można tyle zapasów azotu i fosforu co w nizinnych torfowiskach i wodach Polesia. Wyrazem tego bogactwa są niespotykane nigdzie indziej nad wodami oczerety i szuwary tak wielkie, że łosie płochliwe kryć się wśród nich mogą bezpiecznie.

Bardzo rzadkie na piaszczystych, cokolwiek wynioślejszych wzgórzach rozsiadłe nędzne wioski poleskie, zdają się nie wiedzieć nic o tych zazdrośnie przez wodę utajonych skarbach. W jałowe piaski wydm wrzuca Poleszuk rok rocznie ziarno, by nędzny zebrawszy plon, w sosnowym borze szukać jagód, a po przydrożach lebiody, aby móc przedłużyć marne swe bytowanie do następnego lata. A tymczasem odprowadzenie do Prypeci wód z bezkresnych dookoła rozłożonych bagien i trzęsawisk zamieniłoby ten kraj w kwitnące złotym kłosem pola, na których mogłyby wyrosnąć wioski i miasta przepełnione gwarem pracowitej i szczęśliwej ludności.



Sieci rybackie na Prypeci.

Wiadomości sportowe.

Po ostatnich rozgrywkach piłkarskich jakie odbyły się w dniu 2-go bm. tabela ligowa wygląda, jak następuje:

Grupa walcząca o mistrzostwo ligi.

Nazwa klubu	gier	pkt.	bram.
Wisła	7	11	12:5
Pogoń	7	10	18:12
Ruch	6	8	18:13
Ł. K. S.	6	4	8:11
Cracovia	5	4	10:11
Legja	7	1	9:23

Grupa walcząca o utrzymanie się w lidze.

Nazwa klubu	gier	pkt.	bram.
22p. p.	6	12	15:6
Warszawianka	6	7	14:11
Czarni	7	6	13:14
Podgórze	7	6	8:13
Warta	7	5	11:14
Garbarnia	7	4	12:15

Jak więc widzimy Wisła w tej chwili stoi na czele Ligi, a Garbiarnia na szarym końcu, jakby miała zamiar pożegnać grono „szczęśliwców".

— Międzynarodowe zawody motocyklowe w Morawskiej Ostrawie w Czechosłowacji, jakie odbyły się tam w ubiegłym tygodniu obfitowały w ciężkie katastrofy. Ostatecznie „widowisko", któremu przyglądało się przeszło 50 tysięcy widzów pociągnęło za sobą 2 ofiary w zabitych, 7 ciężko i 18 lekko rannych. W zawodach brali udział także i Polacy z których Bathelt w jednej kategorji zdobył pierwsze miejsce. —

— Armja polska przegrała z czechosłowacką na turnieju piłki nożnej w stosunku 3:4. W turnieju, który odbywa się w Bukareszcie biorą udział reprezentacje piłkarskie armij rumuńskiej, czechosłowackiej i polskiej. —

— W czasie zawodów konnych o doroczne mistrzostwa Polski w skokach przez przeszkody pierwsze miejsce zdobył por. Pohorecki na Olafie. —

— We Lwowie znany sportowiec p. Tadeusz Kuchar obchodził 25-lecie czynnej pracy na polu sportowym. —

— W najbliższym czasie odbędzie się w Poznaniu międzypaństwowy mecz bokserski między Czechosłowacją i Polską, który budzi wielkie zainteresowanie wśród pięściarzy. —

— W Łucku dokonano otwarcia wielkiego stadjonu sportowego imienia Marszałka J. Piłsudskiego.

— Długodystansowiec fiński, olimpijczyk Iso Hollo pokonał ostatnio Nurmiego, podczas biegu na przełaj przez Helsingfors. Nurmi widząc swą klęskę zrezygnował z ukończenia biegu. —

— W 1934 roku odbędą się w Zakopanem pierwsze narciarskie mistrzostwa słowiańskie.

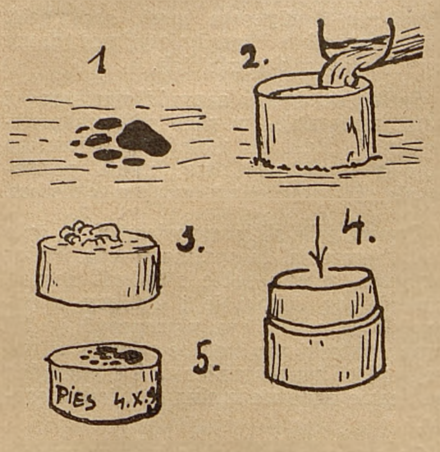
— Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie odbędą się w przyszłym roku w lutym w Medjolanie.

— Najszybsza kobieta świata, jak dzienniki nazwały Walasiewiczównę, przerywa rozpoczęte w CIFie na Bielanach studja i 19 bm. opuszcza Polskę, by udać się do Ameryki celem podjęcia intensywniejszych treningów, poczem znowu obiecuje wrócić do Polski. —

— Wiele związków, klubów i towarzystw sportowych zakupiło obligacje Pożyczki Narodowej. Kwota zadeklarowana przez te towarzystwa dosięga około 50 tysięcy złotych.

KOLEKCJA ŚLADÓW.

Z jesiennym powrotem do izby (harcówki) otwiera się kwestia, jak ją odświeżyć, co dodać, czem urozmaicić jej urządzenie. Aby wam ułatwić rozwiązanie tego trudnego zagadnienia, podsuwam myśl sporządzenia **kolekcji śladów zwierzęcych,** utrwalonych w gipsie. Wykorzystajcie na to pogodne dni jesieni. Odnajdywanie odpowiednich śladów sprawi wam wiele przyjemności, a i ozdoba izby będzie oryginalna.



Do utrwalania śladów potrzebne wam będą następujące materjały: dwie okrągłe, płaskie puszki blaszane z konserw o średnicy najmniej 10 cm, gips, odrobina cementu, odrobina oleju lub oliwy, szczypta sproszkowanej farby bronzowej, lub zielonej i woda.

Do utrwalenia wyszukujemy ślad odbity głęboko na miękkiej ziemi (rys. 1), lub glinie. Z piasku trudno wziąć odlew. Okolicę śladu trzeba oczyścić dokładnie z źdźbeł i grudek. Z jednej z puszek usuwamy dno, tak, żeby miała brzegi całkiem gładkie, inaczej bowiem odlew nie wysunie się z puszki. Również drugie dno puszki usuwamy, lub przynajmniej robimy w niej duży otwór. Puszkę smarujemy wewnątrz dokładnie tłuszczem i przykładamy ją gładkim brzegiem do ziemi, tak, aby ślad znalazł się nienaruszony w środku (rys. 2). Do puszki nalewamy gips dobrze rozrobiony z wodą. Gips musi być dość płynny, by wypełnił dokładnie wszystkie zagłębienia śladu.

Teraz musimy czekać, aż gips zupełnie stwardnieje. Zależnie od pogody może to trwać parę godzin, a może zejść i doba nim dobrze wyschnie. Gdy już jest dość suchy, podnosimy odlew z ziemi, wysuwamy z puszki i delikatnie oczyszczamy z ziarnek ziemi. Jest to **negatyw** śladu (rys. 3). Teraz trzeba zrobić jego pozytyw. Bierzemy na to drugą puszkę, odrobinkę od pierwszej mniejszą, wygładzamy starannie jej brzegi po wyjętem dnie, kładziemy na całkowicie suchym **i dobrze wysmarowanym tłuszczem negatywie** (pamiętajcie, że i ściany puszki trzeba wysmarować!) i zalewamy znów gipsem (rys. 4). Ta jednak masa gipsowa musi być sporządzona inaczej niż poprzednia. Do gipsu trzeba bowiem dodać 5% cementu, by był trwalszy, oraz trochę proszkowej farby, gdyż biały odlew śladu zbrukałby się w izbie bardzo szybko. Masa musi być dość płynna i bardzo dobrze wymieszana. Po stwardnięciu masy odejmujemy odlew pozytywu od negatywu, wysuwamy go z puszki i nożem delikatnie ryjemy na ścianie bocznej nazwę zwierzęcia, które ślad zostawiło i datę sporządzenia odlewu (rys. 5).

Gdyby pierwszy odlew nie wypadł bardzo pomyślnie, nie trzeba się tem zrażać. Wprawa przyjdzie bardzo prędko i będziecie mogli niedługo utrwalać w ten sposób nawet delikatne ślady ptaków i drobnych zwierzątek.

(Z franc. — T. B.).

Imieniny Druha Przewodniczącego.

W ubiegły piątek, w dzień św. Michała, obchodził swoje imieniny Przewodniczący Związku, Druh Wojewoda Grażyński. Całe harcerstwo w dniu tym pospieszyło z najlepszemi życzeniami i wyrazami przywiązania. Przyszły adresy, depesze i listy, nieraz bardzo artystycznie wykonane, od Władz Naczelnych w Warszawie poczynając, aż po odległe, kresowe zakątki Rzeczypospolitej. Najżywiej jednak święcił ten dzień Śląsk harcerski, który najsilniej czuje się związany z osobą Druha Przewodniczącego, doznawszy od niego tyle pomocy i nigdy nie słabnącego zainteresowania. Najbardziej pospieszył się z życzeniami Hufiec harcerzy z Katowic. Już przed siódmą rano przymaszerował w komplecie pod mieszkanie Druha Przewodniczącego, aby mu złożyć życzenia. Najmilsze były życzenia zuchów, wypowiedziane temi słowy: „dużo szczęścia, dużo zdrowia, dużo ruchu, małe zuchy życzą Tobie, Wielki Zuchu!". W dniu tym każdy chłopiec hufca Katowickiego miał na intencję solenizanta spełnić specjalnie jakiś dobry uczynek. O godz. 7-ej odbyła się Msza święta na intencję Druha Przewodniczącego. W godzinę zaś później grono przedstawicieli Zarządu Oddziału z Przewodniczącą na czele, oboje Komendanci Chorągwi, oraz przedstawiciele grona instruktorskiego harcerek i harcerzy złożyli Druhowi Wojewodzie Grażyńskiemu swoje życzenia. Po nich przyszła kolej na cały szereg delegacyj harcerskich z innych terenów, między któremi delegacja Bucza przyniosła z sobą dwa wspaniałe kosze plonów buczańskich. Radosnem jednak dla harcerstwa w tym dniu było nie tylko to, że mogło ono dać wyraz swojemu najgłębszemu przywiązaniu do osoby Druha Przewodniczącego, ale również, że resztę tego dnia Druh Przewodniczący wraz z rodziną spędził na harcerskiem Buczu!

Przygotuj ... smary!

Przeszło już lato, które spędziliśmy w obozie, mija piękna polska jesień. Właściwie najgorętszy okres pracy sportowca kończy się. Niedługo, a będzie po sezonie. Przychodzi okres pracy zimowej. Trzeba zrobić rachunek za ubiegły „sezon sportowy" i przygotować plany na następny, na zimę.

Zapewne nie chciałeś zostać niedołęgą i zdobyłeś już P. O. S. w obozie względnie w ostatnim czasie. Jeżeli nie, to wykorzystaj ostatki pogody, która umożliwia ćwiczenia na świeżem powietrzu. Drużynowy ułatwi ci przeprowadzenie próby. Ale o tem pomyśl zaraz. Już! Ostatnie dni!

A co będziesz robił zanim biały śnieg zaprosi cię na nowe harce? Nie pozwolisz przecie żeby ci zardzewiały „zawiasy" nóg i rąk. Będziesz ćwiczył codziennie i pilnie, konsekwentnie i planowo przygotowywał mięśnie do sportów zimowych. Jak to zrobić? — Dowiesz się z następnego numeru „Na Tropie". Tymczasem wyciągnij sprzęt zimowy... sanki, łyżwy.

Przedewszystkiem narty!

Tej zimy wszyscy harcerze jak jeden mąż jadą na narty. Nie będzie żadnej drużyny, która nie urządziłaby obozu zimowego. I ty nie możesz zostać w domu. Wyciągaj narty z za pieca. Zobacz, jak wyglądają, czego im brakuje. Napraw uszkodzenia, zaopatrz wiązania, kijki, przygotuj smary.

Jeżeli nart jeszcze nie masz, musisz je zdobyć. Kupisz z własnych oszczędności, lub sam zrobisz, jeżeliś zuch. „Na Tropie" posłuży ci radą. Pomyśl tylko gdzie zdobędziesz potrzebne do tego przybory. Bacz już teraz, że smutno ci będzie siedzieć w domu, gdy harcerstwo będzie w zimie realizowało hasło: „każdy harcerz na narty, każda drużyna na obóz zimowy". (bem).

Harcerstwo na falach radja.

Komunikaty harcerskie są stale wygłaszane w radjostacji warszawskiej w piątki o godz. 15.45.

Kilka gier na dnie deszczowe.

I.

Niespodziewającego się niczego jednego członka zastępu wysyłamy za drzwi. Cały zastęp kładzie się na podłodze i zasłania się kocem, tak, że z pod przykrycia wystają tylko buty. Chłopak, który wyszedł, wraca i ma rozpoznać swoich towarzyszy po butach.

II.

W otwartych drzwiach staje harcerz z zawiązanemi oczami. Pozostali członkowie zastępu usiłują prześlizgnąć się koło niego, tak, aby ich nie dotknął.

III.

Zastępowy notuje podczas zbiórki kilkanaście bardziej charakterystycznych powiedzeń zebranych. Pod koniec zbiórki, odczytuje pokolei te powiedzenia, pytając poszczególnych chłopców, kto je wygłosił.

ROBIMY PRZEDSTAWIENIE.

Jeśli urządzacie przedstawienie drużyny, chcielibyście, aby cieszyło się dobrą frekwencją i aby zrobiło dobre wrażenie na publiczności. Wtedy goście będą mile wspominali widowisko harcerskie, i skoro drużyna znowu coś urządzi, chętnie przyjdą powtórnie. Kontakt z publicznością już będzie zadzierzgnięty. Jak tego dopiąć?

Najpierw wybór **terminu i tematu.** Najlepiej jest urządzać przedstawienia w czasie pory deszczowej i zimowej. Im wcześniej, tem mniejsza konkurencja innych przedstawień. Na wiosnę zaś, gdy słońce świeci, a wiosna się budzi, szkoda tracić czas na męczące próby w dusznej izbie i wzdychać w maju, aby spadł deszcz w niedzielę i zachęcił publiczność do naszego widowiska. Lepiej jest wtedy urządzić festyn dla dzieci na otwartem powietrzu.

A więc skorzystajmy już teraz z okazji urządzenia wieczoru lub poranka „Wspomnień obozowych" i humoru harcerskiego".

Co się tyczy **tematu** — przedstawienia harcerskie miewają rozmaity charakter: czasem bywają wystawiane większe sztuki teatralne, częściej jednak drużyny wolą pozostać przy repertuarze, złożonym z drobnych kawałków.

Oba typy przedstawień są dobre, o ile tylko są dobrze przygotowane i dają wrażenie pewnej całości. Zasadniczą rzeczą jest tak przygotować program, aby czas trwania przedstawienia wraz z prezrwami nie przekraczał **dwu godzin,** a jeśli przedstawienie jest robione bez przerw — publiczność nie wytrzyma w skupieniu więcej niż godzinę czasu. O wiele lepiej jest urządzić przedstawienie treściwe, a krótkie, niż przeładować program i zmęczyć gości. Jeśli mamy zbyt dużo materjału, zawsze możemy znaleźć inną okazję, aby zaprosić do siebie gości na nadzwyczajną zbiórkę, urozmaiconą pokazami. Ale każda rzecz, którą robimy, musi być wykonana dobrze i odpowiadać całości.

Aby drużynom ułatwić wybór programu, przypomnę Wam następującą literaturę:

Turowiczówny: „Inscenizację pieśni ludowych", — cena b. przystępna i Szyllera „Pastorałki" — 10—12 zł.

Sam temat jest bardzo bogaty i znalazł już szerokie zastosowanie na przedstawieniach harcerskich i szkolnych. W ciągu roku bieżącego Redakcja „Na Tropie" będzie stale umieszczała tytuły rzeczy, nadających się do wystawienia.

Przypuszczam, że Was zainteresuję, że jedna z drużyn hufca katowickiego żeńskiego (załęska) urządzała z wielkiem powodzeniem widowisko pasyjne „Pod Mianem Judasza" Gontarskiego, co zachęciło jej autora do wydania swego dzieła. Jeśli w Waszem środowisku interesują się tego rodzaju widowiskami, radzę Wam to sprowadzić i zagrać.

Co się tyczy **techniki prowadzenia prób,** najważniejszym jest instruktor, umiejący zażądać karności i posłuszeństwa i tak nastawić aktorów, aby z opanowaniem, śmiało i swobodnie odegrali swoje role. Tekst musi być tak opanowany, aby rozmowy na scenie dawały złudzenie prawdziwych rozmów. Umiejętność **swobodnego poruszania się** na scenie jest równie ważna, a może nawet ważniejsza od opanowania tekstu. Dlatego też próby należy przeprowadzić przy tem rozplanowaniu sceny, jakie będzie w dniu przedstawienia. Aby młodzież wpadła w należyty ton, pełen swobody, należy już na pierwszych próbach przerabiać niektóre teksty chociażby po dziesięć razy, aż dzieci uchwycą właściwą nutę. Potem, na następnych próbach podniesie się poziom całej sztuki.

Reklama. Zawiadomienia i afisze winne być gotowe i rozesłane ew. rozklejone przynajmniej o tydzień naprzód. Reklamę należy oddać w ręce osoby, rozumiejącej, że równie ważnem jak przygotowanie przedstawienia jest jego rozgłoszenie. Szkoda wysiłku naszego, jeśli mamy grać przed pustą salą.

Warto jest przed przedstawieniem poprosić kogo ze znajomych o platformę, zaprzężoną w parę koni, udekorować ją, i wysłać na niej drużynę na miasto z transparentami reklamowemi. Albo urządzić reklamowy pochód masek. Ale, pamiętajmy, że niestarannie lub nieestetycznie udekorowany pochód więcej przyniesie szkody niż korzyści. Więc cenzura drużynowej przepuścić może tylko ładnie wyglądający pochód.

Dekoracje prymitywne, jak np. dla wnętrz: charakterystyczny szlak, upięty, lub namalowany na gładkiej materji, gładka ściana, udekorowana jedliną albo sylwetkami drzew wykrojonemi z tektury, lub nawet roślinami w donicach, dla stworzenia nastroju lasu, estetyczniejsze robią wrażenie niż sztuczne, zniszczone przeważnie dekoracje, wypożyczone z teatru.

Wartość dekoracji podnoszą **reflektory** i umiejętne oświetlenie sceny. Ponieważ sprawa ta była już poruszana w ub. latach.

Spis rekwizytów musi być zestawiony na dobrych parę dni przed przedstawieniem. W dniu przedstawienia, lub poprzedniego dnia należy sprawdzić, czy się o niczem nie zapomniało, a po przedstawieniu drużynowa musi sprawdzić, czy wszystkie przedmioty pożyczone wróciły do rąk właścicieli.

Sufler musi być naprzód upatrzony i musi brać udział w paru próbach przynajmniej. Musi on umieć we właściwy sposób i we właściwej chwili podpowiedzieć tekst stremowanym aktorom.

Organizacja sił pomocniczych w dniu przedstawienia, to sprawa ważna. Prócz aktorów, należy sobie zamówić zespół, zmieniający dekoracje i dbający o porządek za sceną, ew. wyznaczyć do tej pracy aktorki nie biorące udziału w danej części przedstawienia. Za porządek na scenie odpowiedzialna jest jedna osoba.

Za stroje, peruki, charakteryzowanie i porządek za sceną — inna. Charakteryzowanie jest sztuką bardzo trudną i zajmuje wiele czasu, dla też należy wcześnie się do tej pracy zabrać, aby publiczność nie czekała na artystów.

Porządek na sali — zajęcie się publicznością, kontrolowanie biletów, światło na sali, kontakt z kasą — należy powierzyć jeszcze innej odpowiedzialnej osobie. Przed przedstawieniem należy się zabezpieczyć w bloczki, zaopatrzone pieczęcią drużyny, które się sprzedaje jako bilety, oraz naprzód załatwić w Magistracie sprawę podatku od widowisk, o ile przedstawienie nie jest urządzane w szkole. Kasjerka jest całkowicie odpowiedzialna za stan kasy, o ile kasjerka się zmienia w czasie wieczoru — oddaje kasę następnej pod kontrolą, t. zn. przeliczywszy zawartość kasy i pozostających bloczków i obie zaopatrują notatkę o stanie kasy w swoje podpisy. Warta, stojąca przy wejściu odpowiedzialna jest za drzwi wejściowe aż do chwili skończenia przedstawienia.

Tak dobrze i sprężyście przygotowane przedstawienie da gościom i samym członkom drużyny poczucie siły i estetyczne zadowolenie.

Z .T.

Każdy, kto uiścił prenumeratę „Na Tropie"

do końca bieżącego roku kalendarzowego, otrzyma łącznie z przyszłym numerem bezpłatny dodatek, poświęcony przemarszowi harcerzy, wracających w Gödöllö przez Czechosłowację (Praga, Morawska Ostrawa, Słowaczyzna i Śląsk Cieszyński). Dodatek ten jest zarezerwowany wyłącznie dla prenumeratów naszego pisma i nie będzie się znajdował w rozsprzedaży.

Na harcerskim szlaku.

KURSÓW DLA KIEROWNIKÓW PRACY HARCERSKIEJ POZA GRANICAMI RZECZYPOSPOLITEJ było w tym roku sporo. I tak obozów dla Francji było 4, 2 żeńskie i 2 męskie, po 2 dla Rumunji, Łotwy, 3 w Czechosłowacji, 1 dla Niemiec i 1 dla Gdańska. Prócz tego w Leluchowie odbył się harcerski kurs informacyjny dla urzędników M. S. Z.

500 SZTUK KAJAKÓW TYPU H. wyprodukowanych przez C. K. D. H. zostało rozsprzedanych w krótkim czasie. — Świadczy to nietylko o doskonałości tychże, lecz także jest wynikiem dążności do ujednostajnienia typu kajaka, używanego przez wszystkie ośrodki harcerskie.

UROCZYSTOŚCI 10-LECIA HUFCA HARCERSKIEGO W TYCHACH odbyły się niedawno. Na pamiętny ten dzień zjechały się do Tych wszystkie drużyny, prócz tego szereg drużyn z powiatu pszczyńskiego, a nawet z Żywca. Po nabożeństwie i kazaniu, wygłoszonem przez ks. kapelana Milika, a zaszczyconem przez przedstawicieli miejscowego społeczeństwa, złożono wieńce na grobach powstańców śląskich. We wzorowo urządzonej świetlicy rozmieszczono wystawę prac harcerskich, oraz ciekawe zestawienie statystyczne o rozwoju harcerstwa na terenie tamtejszego hufca.

NOWA DRUŻ. HARCEREK W NIEMCZECH powstała po wakacjach w Strzelcach. Drużynową jej została druhna Br. Paliwodzianka, która pracować będzie przy pomocy dhny Wilhelmówny z Bytomia.

WĘDRÓWKI PO HELU urządziły, wykorzystując przyjazd do Gdyni na przyjęcie gen. Baden-Powella — zastępy: 2-ki ostrowskiej, 18-ki i 3-ki poznańskiej.

I DRUŻYNA HARCERZY W MYSLENICACH obchodziła piękną uroczystość 20-lecia drużyny, połączoną z poświęceniem sztandaru, oraz odsłonięciem pamiątkowej tablicy ku czci poległych druhów. Uroczystość zaszczycili swą obecnością p. wojewodzina Kwaśniewska, przewodnicząca Z. O., p. wiz. Horbacki, komendant chorągwi druh Szczygieł, oraz drużyny harcerek i harcerzy z Jordanowa, Dobczyc i Wieliczki. (Sęp).

LATO „CZARNEJ TRZYNASTKI" WILEŃSKIEJ było naprawdę piękne i bogate. Drużyna zorganizowała aż pięć obozów. Dwa z nich odbyły się koło Michun nad Wilejką. Po zwinięciu obozów stałych wyruszyły na szlak obozy wędrowne: „harcownicy" z Wilna przez Łyntupy i Świr nad jez. Narocz, a później kajakami z Naroczy przez rzekę Narocz i Wilję przeszło 300 km. do Wilna; zaś obóz „wędrownych włóczęgów" zwiedził Huculszczyznę. Ukoronowaniem wreszcie lata była wyprawa na IV Jamboree, która była 4-tą skolei, jeśli chodzi o wyprawy zagraniczne.

Z MINIONEGO SEZONU ŻEGLARSKIEGO. Żeglarska akcja letnia tego roku przyniosła wyjątkowo obfity plon. Staraniem Kier. Harc. Druż. Żegl. urządzono w Gdyni w okresie między 20. 6. a 24. 7. czwarty kurs morski przy Ośrodku morskim WF. i PW., niezależnie zaś od tego odbył się na statku szkolnym „Rewa" kurs żeglarski. Oba kursy zgromadziły ogółem 163 uczestników ze wszystkich ośrodków harcerskich.

W POLSKICH AMERYKAŃSKICH PISMACH codziennych ukazał się przedruk dosłowny artykułu z „Na Tropie" p. t. „Harcerskie Katowice".

CO SIĘ DZIEJE W KRAKOWIE? Z nowym rokiem pracy harcerskiej nastąpił na terenie hufców krakowskich szereg zmian personalnych: ustąpił ze stanowiska komendanta hufców hm. Jan Bugajski, przekazując dalszą pracę dhowi Garbacikowi. Dh. Bugajski ustąpił po wyczerpującej i ofiarnej pracy, czemu dał wyraz komendant Chorągwi w ostatnim rozkazie serdecznie mu dziękując.

HASŁO „BĄDŹMY SAMOWYSTARCZALNI" znalazło swe zrealizowanie na terenie Krakowa w formie otwarcia Komisji Dostaw Harcerskich. Ta pożyteczna i oczekiwana na krakowskim terenie placówka jest wynikiem starań obu Komend Chorągwi. Kierowniczkę Komisji została dhna hm. Kordylewska.

DRUŻYNA Z ZAŁĘŻA może się poszczycić nielada sukcesem: urządziła w tym roku, mimo trapiącego wszystkich członków drużyny — kryzysu, aż 4 obozy!

W PRASIE HISZPAŃSKIEJ ukazały się bardzo sympatyczne wzmianki o harcerzach i harcerkach wodnych, którzy bawili na Jamboree.

HARCERZE — GODNYMI SPADKOBIERCAMI IDEI POWSTAŃCZEJ. — W Pabjanicach pod Łodzią, weteran 1863 r. Roch Ollman, umierając przekazał sztandar powstańczy hufcowi harcerzy pabjanickich.

„WIELKIE GRY" poznańskiej Chorągwi Harcerek odbędą się w Puszczykowie w związku z odprawą drużynowych.

AKCJE LETNIE DRUŻYN HARCERSKICH w BIELSZOWICACH wypadły bardzo dobrze — głównie dzięki poparciu K. P. H. z p. dyr. Fogtem na czele. (K)

OGNISKO DLA HARCERZY I HARCEREK POLSKICH W BELGJI odbyło się w ostatnim dniu września. Redakcja jest bardzo ciekawa jego przebiegu, jak też i bardziej obfitych wiadomości o tem co się dzieje u harcerzy polskich w Belgji. Możeby tak przez „Na Tropie" nawiązać kontakt i korespondencję z młodzieżą harc. w Polsce?

HARCERSTWO NA WYSTAWIE „Przyroda", „Zdrowie" i „Opieka Społeczna" przedstawiało się naprawdę imponująco: jaka jest treść wystawy o tem mówił artykuł wstępny poprzedniego numeru naszego pisma. Należy jeszcze dodać, że w pawilonie harcerskim zawsze można znaleźć było kilka harcerek i harcerzy, którzy informowali o wszystkiem, co się na wystawie znajdowało.

W ISTEBNEJ ma powstać za 2 lata olbrzymie sanatorjum dla dzieci zagrożonych gruźlicą. Sanatorjum to, łącznie ze szkołą ma być prowadzone metodami harcerskiemi.

IX. D. H. W KATOWICACH, urządziła pierwszy stały obóz w Felsztynie, woj. lwowskiem. Komendantem obozu był drużynowy drh. Frydel Piotr. Obóz był położony w ładnej okolicy, lecz pogoda nie dopisała, tak, że musiano z powodu deszczu namioty przenieść na wyższe miejsca. Chłopcy wrócili z obozu z postanowieniem, że na przyszły rok muszą znów wyjechać na obóz. (R)

HARCERZE DLA SPRAWY POŻYCZKI NARODOWEJ. Wolny swój czas poświęcili harcerze na naklejanie afiszów odezw, barwnych plakatów, oraz malowanie napisów z hasłami wzywającemi ogół obywateli do zapisów imiennych na Pożyczkę Narodową. (P)

DRUŻYNA INSTRUKTOREK ŚLĄSKICH „Wichrów" została w tym roku podzielona na 3 zastępy: „Poświsty" północna część terytorjum Chorągwi, „Pohuki" — południowa, „Wichry" — centralna.

NA 98 DRUŻYN ŻEGLARSKICH W POLSCE tylko 2 posiadają prawo używania bandery harcerskiej. Ostatnio to wysokie odznaczenie spotkało wileńską drużynę żeglarską z okazji dziesięciolecia istnienia.

I DRUŻYNA HARCERZY W LIPINACH urządziła swój obóz pod Pilskiem. Prócz tego harcerze z Lipin brali liczny udział w wycieczkach krajoznawczych w Beskidy, do Ojcowa i w Tatry.

NAD MORZEM byli harcerze z I-ej drużyny w Chropaczowie. (N)

„ORLĘTA LWOWSKIE" wzięła sobie za patronkę II drużyna harcerek z Załęża, zorganizowana w XX-ej szkole im. T. Reytana. Drużyna ta postanawia dzielnie w tym roku pracować, a wziąwszy sobie za hasło samowystarczalność, realizuje je, zakładając sklepik szkolny, który dzięki poparciu kier. szkoły, p. M. Magrysia mamy nadzieję, że spełni wielkie nadzieje harcerek. (H)

KRESOWY HUFIEC HARCEREK powstaje w Chor. poznańskiej. Organizacja hufca i komenda nad nim spoczywa w rękach dhny Piekarczykowej.

HUFIEC ORŁOWSKI (Czechosłowacja) pracuje b. intensywnie, czego dowodem szereg ognisk, obóz hufca w Cierlicku G., wysłanie sporej ilości dhów na kurs drużynowych w Rzece, 20-lecie Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji z obozem pokazowym hufca orłowskiego, praca na „Żwirkowsku", oraz udział w uroczystościach ku czci Żwirki i Wigury. Pracę w tym hufcu prowadzi niestrudzenie dh. Franciszek Dal. (Sporysz).



1. Polscy harcerze z Trzyńca na obozie w Cierlicku. 2. Drużyna z Oświęcimia przy obiedzie. 3. Ostrowiacy przed ruinami zamku w Trokach.

Jadą ułani...

(Dok. ze str. 169).

Chociaż stan wojenny ceniliśmy zawsze wysoko, to jednak dla mądrej myśli obrony kraju nie mieliśmy szacunku. Nie dbaliśmy o wojsko, nie chcieliśmy płacić na wojsko podatków, niebaczni na skutki tej lekkomyślności. Nie mieliśmy dla wojska i jego potrzeb zrozumienia.

Długie lata niewoli wpoiły w nas niechęć do obcego wojska. W marzeniach widzieliśmy coprawda jakąś daleką wizję naszego, wielkiego, silnego wojska, ale gdy pierwsze jego powstały zaczątki — Legjony — społeczeństwo odwróciło się do nich plecami... I dopiero w roku 1920, w zmaganiach z Bolszewikami, zakończonych zwycięstwem dzięki genjuszowi Wodza i nieustraszonej odwadze armji, młoda Polska zrozumiała, czem jest dla niej wojsko. Zaczęliśmy mundur szanować, a maszerujące oddziały wojska darzyć sympatją. Zaczęła nas wzruszeniem przejmować myśl o tych chłopcach, w zielone mundury odzianych, którzy w trudzie i mozole uczą się bronić kraju, których piersi stanowią żywy szaniec w obronie tego, co jest nam najdroższe. Obdarzyliśmy naszego żołnierza sentymentem, ciesząc się, że taki jest sprawny i dziarski, że takie ma tradycje. Patrząc nań z niepokojem myślimy, czy tylko swym zadaniom podoła? czy dość jest liczny? czy dość wyekwipowany?

Ale jeszcze te nasze uczucia wobec wojska są egoistyczne. Jeszcze jest tak, że my — świat cywilny — i oni — wojsko — to dwa różne światy. Zbyt mała jest łączność między jednym i drugim. Jeszcze jest tak, że chętniej patrzymy na wojsko, niż chcemy w niem służyć, choć ta służba, ofiarna służba dla ojczyzny, najbardziej jest zaszczytna i godna...

Uczyńmy wszystko co w naszej mocy — my, młodzi — by wojsko i społeczeństwo tworzyło zwartą, silną jedność! Tego wymaga od nas służba dla Polski.

* * *

Patrząc na przejeżdżające pułki naszego wojska w końcu i mnie ogarnęło wzruszenie, któremu z uporem się opierałem. Poprostu nagle ścisnęło mi się serce aż do bólu i wilgoć nabiegła do oczu. Gotów byłem krzyczeć i wiwatować. Ale trybuny w koło mnie były milczące. Coś przejmującego było w tem niemem wruszeniu...

Spojrzałem w górę. Wysoko nad naszemi głowami, na tle pogodnego, błękitnego nieba powiewają spokojnie i dumnie białoczerwone sztandary...

T. B.

REDAKTOR MA GŁOS.

Referat Zagr. Komendy Hufców Harc. w Krakowie: Trochę za ogólnie ujęliście Waszą prośbę. Samych pism francuskich, których adresy posiadamy, jest 11, a trzeba do tego dodać pisma w jęz. franc. belgijskie, szwajcarskie i luksemburskie. Trudny wybór. I z angielskiemi nie wiele lepiej. Podajemy najważniejsze **„Jamboree“** organ Międzynar. Biura Sk. w Londynie (podaje wieści z całego świata) 25, Buckingham Palace Road, London S. W. 1. **„The Scouter“** (pismo drużynowych) — dtto. **„The Scout“** (pismo dla skautów — przeważają powieści) 20, Maiden Lane, London, C. W. 2. **„Scouting“** (b. dobre pismo drużynowych ameryk.) 2 Park Avenue New York N. Y. U. S. A. **„Boys‘ Life“** magazyn dla chłopców. Francuskie: **„Le Chef“, „Le Scout de France“, „Louveteau“, „Le Routier“** — pisma organizacji katolickiej: 66 ter. Rue St. Didier, Paris XVI. **„Le Chef“, „L‘Eclaireur de France“, „Le Routier“** — pisma federacji: 8, rue Bossuet Paris X. **„Le Lien“** (dla starszyzny), **„Soit Prêt“** (dla chłopców) — pisma unionistów: 94, rue St. Lazare Paris IX.

J. 192. IX. Kr. — „Gorgany“ przekazujemy do „W Kręgu Wodzów“. Dziękujemy za szkice okładek do „W Kr. W.“ — ze względów technicznych nie skorzystaliśmy z nich.

Błękitnej Jedynce Ż. w Wilnie i I. D. H. w Bytomiu dziękujemy serdecznie za zaproszenia na ich uroczystości i z tej okazji życzymy owocnej i radosnej dalszej pracy.

Prenumerata „Na Tropie“: z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy. Cena numeru 40 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“. Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Kom. Red. wchodzą: O. Grzbielowa, M. Kannówna, M. Kapiszewska, Z. Tworkowska, J. Wierzbiańska, W. Bublewski, J. Grzbiela, H. Kapiszewski, St. Kapiszewski, M. Wierzbiański, — „Na Tropie Zuchów“ redagują: dział żeński J. Zwolakowska, dział męski A. Kamiński. Fot. na str. tytułowej: inż. M. Affanosowicz.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski. Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.